

zek, u nas również patriotyczny, choćby przy tym dojsć miało do „draśnięcia miłości własnej narodowej”⁴.

A filologia? Bołoz Antoniewicz rozumie ją szeroko. Nawiązując do greckiego źródłosłowu uważa za przedmiot jej badań „logos jako potężne dzieło twórczego umysłu, objawiające się w formie zmysłowej” lub — mówiąc inaczej — „formalne dzieła ducha ludzkiego”, z których każde jak dojrzały owoc odłącza się od „pnia życia” obrastającego słojami „czynów historycznych”, których od tegoż pnia oddzielić nie sposób⁵.

Takie postawienie sprawy niczym szczególnym, przyznać trzeba, nas nie zaskakuje. U jego korzeni jest romantyczne królestwo ducha, dziś należałoby raczej mówić o popperowskim „trzecim świecie” pojęć i wyobrażeń, w którego obrębie mieści się wszystko, cokolwiek myśl i ręka ludzka stworzyła. A gdzieś między jednym a drugim współczesna Antoniewiczowi „filozofia życia” Wilhelma Diltheya, postulowana przezeń „interpretacja rozumiejąca” wytworów kultury, którą zajmować się winny wyodrębnić przezeń „Geisteswissenschaften”. Odpowiednie „Einleitung” do tychże opublikował wybitny ten humanista w roku 1883; przy dość oczywistej zbieżności postawy, w późniejszym o lat dziesięć odczycie Antoniewicz na ów wybitny wówczas autorytet się nie powołuje.

Na tej banalnej konstatacji można by też rzecz zakończyć, gdyby nie to, że pozostawiając historykowi dziejów politycznych jako etyczny imperatyw „prawdę dziejową”, choćby i gorzką, osąd filologa utożsamia Bołoz Antoniewicz z „rozumiejącym”, a więc zrelatywowanym historycznie sądem estetycznym, niezależnie od tego, czy dotyczy on literatury, sztuk pięknych czy muzyki, starając się przy tym w drugiej części swej prelekcji sformułować bardziej już konkretnie „kilka uwag o historii sztuki i jej stosunku do historii literatury, historii języka itd., tj. do filologii w węższym znaczeniu”. Takiej też „filologii w węższym znaczeniu” tyczy pytanie: „Na czym filologia bada i poznaje swój przedmiot, który określiłem jako myśl ludzką ujętą w formę zmysłową i uchwytną?”. I dopowiadając konstatuje: „u m i e j ę t n o ś ć c z y t a n i a t e k s t u w pojęcia tego znaczeniu najszerszym i najgłębszym będzie zawsze pierwszym, głównym, prawie wyłącznym jej zadaniem”⁶.

Otóż to. Badania literaturoznawcze interesuje tekst, umiejętność jego czytania, znajomość języka, w którym został sformułowany. Stąd ścisły związek tych badań z językoznawstwem, które dla badań takich stanowi nieodzowne oparcie. I dopiero obie te dyscypliny łącznie wyznaczają zasięg tego, co

nazwać by można naukami filologicznymi „w węższym znaczeniu”. I tu wątpliwość. Czy w tak określonym zasięgu mieści się to, co stanowi „pierwsze, główne, prawie wyłączne zadanie” badań nad sztuką? A ściślej nad tym zespołem artium, które epoka renesansu określiła jako *arti del disegno*, zaliczając do nich architekturę, rzeźbę i malarstwo, a które potem określać zaczęto z akademicka jako „sztuki piękne” w myślącym trochę przeciwstawieniu do „literatury pięknej”, do *belles lettres*, co skorygować próbował w r. 1837 Théophile Gautier wprowadzając określenie „sztuki plastyczne” ze względu, zapewne, na ich uległe ręce ludzkiej twórczości, materialny ślad twórczego działania, jednoznaczny i niepowtarzalny, jak nas uczył nasz mistrz, Profesor Wojsław Mołé, co dla badań tekstuologicznych mniejsze na ogół (wyjąwszy prace edytorско-емendacyjne) ma znaczenie.

Ale o tym nieco później. Na razie zauważmy, że wskazanie przez Bołoz Antoniewicza tekstu jako wspólnej płaszczyzny dla badań literackich i badań nad sztuką brzmi dla nas bardzo współcześnie. Postulat badania już nie tylko dzieł sztuk plastycznych wszelkiego rodzaju, ale wszystkich w ogóle faktów kulturowych jako tekstów kultury, a więc podobnie jak się bada dzieła literackie, funkcjonuje niepodzielnie w zorientowanej strukturalistycznie czy semiotycznie antropologii kulturalnej od lat sześćdziesiątych poczynając. Geneza tego postulatu jest znana, wystarczy ją tylko przypomnieć: formaliszczy rosyjscy, strukturalistyczna szkoła praska, francuska antropologia i semiologia, anglosaska semiotyka, wpływowa, zwłaszcza u nas, szkoła z Tartu, Roman Jakobson i Jan Mukařovský, Claude Lévi-Strauss i Roland Barthes, Noam Chomsky, jego zwolennicy i przeciwnicy, Jurij Michajlovič Lotman i jego przyjaciele, współpracownicy iblowskich „Tekstów” i hispanowskiej „Polskiej Sztuki Ludowej” (która ostatnio zmieniła tytuł na „Konteksty”) — wyznaczają zasięg i siłę oddziaływania tekstologicznego imperium, które jeśli nie zdominowało, to w każdym razie dokonało reorientacji całej współczesnej humanistyki.

Pytanie tylko, czy słusznie. Przeświadczeniu, że jednak nie, starałem się dać wyraz w swoim wystąpieniu na semiologicznym spotkaniu w Kazimierz nad Wisłą we wrześniu roku 1966, w którym wzięła udział znakomita większość przedstawicieli środowisk tu przeze mnie wymienionych. Z naszej strony, obok prof. Lecha Kalinowskiego, profesoro-

⁴ Bołoz Antoniewicz, *Historia...*, s. 133.

⁵ Tamże, s. 137.

⁶ Tamże, s. 149.